Nr. 56. **Królewska Huta. Piątek, 20. Lipca 1888.** **Rok I.**



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Na zegarze Europy

wskazówka obróciła się dziś, pisze „Goniec,“ ku Bałtykowi, gdzie na statku Hohenzollern w towarzystwie 11tu wielkich wojennych okrętów płynie Wilhelm II. razem z bratem w bardzo ważnym celu.

Naturalnie, że pospolitych śmiertelników zbywa się frazesem o przyjaźni osobistej, o podziękowaniu za przysłanie tylu książąt na dwa pogrzeby, o rewizycie, która się carowi należy za to, że odwiedził Wilhelma Igo. Wszystko to być może, ale Francya i Austrya zupełnie to sobie inaczej tłomaczą. Francuzi zaczynają przecierać oczy i trzeźwieć po oszołomieniu zmysłów swoich błyskotkami rosyjskiej przyjaźni, praktyczniejsza zaś Austrya wysłała 12 pułków piechoty galicyjskiej na cały pas od Lwowa do Krakowa, żeby Polacy i Rusini w pierwszej linii bronili ognisk swoich domowych, a w razie potrzeby szablą Krakusa mignęli Moskalowi pod murami Warszawy lub Wilna.

Każdy uczciwy Niemiec przyznaje, że nowy pojedynek z Francyą jest nieunikniony. Ks. Bismark powiedział, że ten pojedynek, jeżeli będzie, to będzie straszny, jakiego dotąd nie było. Francuzi całkiem jawnie i mówili i pisali, jakoby byli pewni moskiewskiego aliansu. Prusacy wszystkich stanów byli zaniepokojeni temi chwalbami francuzkiemi, które nadto jeszcze podsycali panslawiści; byłoby to więc nie małym tryumfem nie tylko politycznym, ale i strategicznym, gdyby dyplomacya pruska mogła zapewnić sobie do tego stopnia przyjaźń Rosyi, żeby ta jawnie i stanowczo zerwała z Francuzami.

Nie możemy powiedzieć, że Wilhelm II. po to jedzie do Petersburga, gdyżby to było zarozumiałością z naszej strony; ale jeżeli obok silnej wyprawy morskiej jedzie z Berlina do Petersburgu cały pociąg dworzan i dyplomatów, jeżeli przy carze będą Giers i Szuwałow, a przy Wilhelmie II. hrabia Bismark, Schweinitz itd., to już ci nie na samych mustrach ani na łowach te rozmowy się ograniczą.

Pozwólmy korespondentom nadstawiać ucha pod ścianami pałaców, a tymczasem spamiętajmy sobie, że pojedynek prusko-francuzki nie może się odbyć bez neutralności i Austryi i Rosyi.

Przegląd polityczny.

— **Cesarz Wilhelm**, jak donosiliśmy, wyjechał na wizytę do cara. Wśród rzęsistego deszczu wyruszył monarcha w piątek wieczorem ze Szpandawy,

Przy nucie krakowiaka.

(Opowiadanie z niedalekiej przeszłości)

napisał w roku 1888

Władysław Rabski.

(Ciąg dalszy).

W Paryżu zastałem już tłumy rodaków, również wygnańców, również rozbitków strasznej burzy, która nad Polską przeleciała. Zacząłem się oglądać za jakiem stanowiskiem, ale choć nie źle po francuzku mówiłem, trudno mi było znaleść coś stósownego, bo inni przedemną już pozycye zajęli. Komitet narodowy rozwinął olbrzymią czynność, Francuzi sympatycznem na nas patrzeli okiem, ale było nas za wielu i kasa komitetu wkrótce stanęła pustkami.

Pewnego razu przyszedłszy do biura emigracyi zastałem tam sekretarza, którego nagliłem o wyszukanie jakiego zatrudnienia, bo głód zaczął mi już w oczy zazierać. Trudno! odparł sekretarz, — kraj ten staje się dla nas za ciasnym. Jedź pan do Anglii.

— Do Anglii? spytałem. Przecież ja słowa po angielsku nie mówię.

Nauczysz się pan, nauczysz, uspokajał sekretarz; jest tam już kilku z naszych i wiedzie im się nie źle.

Ale gdzie ja się tam obrócę nie znając nikogo? odparłem znowu uporczywie, bo tu byłem przynajmniej w licznem gronie rodaków, a tam sieroctwo i tułactwo większe jeszcze mnie czekało.

Damy panu list polecający i pieniędzy trochę, perswadował sekretarz, zagospodarujesz się, a gdy pójdzie za ciężko, to wrócisz.

Cóż miałem robić? Poprosiłem o dzień namysłu, a nazajutrz rano oświadczyłem, że jestem gotów do podróży.

Dali list, dali kilkadziesiąt franków, uścisnęli gorąco za rękę, konie ruszyły i, — ot nie ma co mówić.

Stanąłem wreszcie w Calais, mieście ponurem i brudnem, gdzie spotkałem jednego z towarzyszów broni, który tu znalazł chwilowy przytułek u zacnej francuzkiej rodziny. Popłakaliśmy się nad sobą, uściskali, nagadali, noc całą marząc o nowej rewolucyi, a potem zapisałem się na okręt i sina fala uniosła mnie ku obcej ziemi, obcym ludom i nieznanym losom. Okręt silną piersią rozpierał bałwany, mewy wtórowały szumowi głębin nudnym echem pogrzebowem, a ja siedząc na pokładzie spoglądałem w głąb mroczną, która zdawała się wabić ku sobie i śpiewać: Chodź do mnie, ja cię przytulę i do snu ułożę między korale i perły, tu cicho jest i spokojnie, a tam skargi tylko, jęki i westchnienia.

Pierwszy to raz wtedy myśl samobójstwa powstała w mej głowie, bo choć na obcej ziemi, czułem się zawsze między rodakami, a teraz byłem samotny i opuszczony, tęskno mi było i straszno. Okręt sunął dalej i dalej, fale płynęły ku braciom we Francyi, obłoki gnały ku Polsce, a za niemi leciały myśli moje.

Nagle zbudził mnie z tych marzeń głos miękki, kobiecy:

Pardon monsieur! Vous êtes un Polonais? n'est-ce pas? (Przepraszam! Pan jesteś Polakiem? Nieprawda?)

Podniosłem się z mego siedzienia i ujrzałem przed sobą młodą kobietę wspartą na ramieniu również młodego mężczyzny. Zdziwiony uchyliłem kapelusza i szepnąłem:

Oui Madame. (Tak pani).

A dokąd pan jedziesz? pytała dalej po francuzku kobieta.

Do Anglii, — odpowiedziałem trochę zdziwiony tą ciekawością.

I zamyślasz pan w Anglii pozostać?

Tak jest, odparłem sucho, bo drażnić mnie zaczęły te uporczywe pytania.

Domyślny Francuz, prowadzący młodą kobietę, poznał z tonu odpowiedzi, że nie życzę sobie być napastowanym i przepraszając sympatycznym zapewnił mnie głosem, że żona jego bawiła długi czas w Warszawie, gdzie Polaków nadzwyczaj polubiła.

O! tak, dorzuciła młoda kobieta, nie gniewaj się pan, bo ja was kocham nieomal tak jak Francyę, kocham i całą duszą przeklinam wrogów waszych.

Zupełnie udobruchany uczuciem, które drgało w jej głosie, zacząłem opowiadać dzieje powstania i oblężenie Warszawy, mówiłem jéj o naszych nadziejach, naszych planach, a ona raz po raz przerywała mi okrzymami:

Braves Polonais! pauvres Polonais! (Dzielni Polacy! biedni Polacy!)

Brzegi Anglii coraz wyraźniej widniały przed oczyma, wieże miasta Douvres występowały w oddali, a ja wciąż mówiłem, szczęśliwy że znalazłem duszę poczciwą, przed którą na dolę naszą poskarżyć się mogłem.

Okręt tymczasem coraz leniwszym krokiem posuwał się naprzód; białe jak nagrobki cmentarne,

przy wypogadzającem się powietrzu zaś rozpoczęła się podróż na morzu. Skoro nadzwyczajny pociąg przybył do Kiel, przedstawili się na dworcu znaczniejsi oficerowie marynarki, pomiędzy niemi książę Henryk. Po odbytej paradzie udał się cesarz w otwartym czterokonnym powozie do portu. W jednym z następnych powozów znajdował się hrabia Bismark. Przybywszy do portu wsiadł monarcha do cesarskiego statku i wśród najróżniejszych owacyi odbił od lądu.

— **Wizyta cesarza Wilhelma** na dworze duńskim w powrocie z Petersburga, została już urzędownie zapowiedzianą. Wizytę tę poprzedzą odwiedziny na dworze w Stokholmie.

Petersburg. „Journal de St. Petersbourg" pisząc o zbliżającem się przybyciu cesarza Wilhelma da Peterhofu powiada: Dobra wola aktu grzeczności potęguje tylko wartość kroku, przeznaczonego niezaprzeczenie do większego jeszcze wzmocnienia, ścisłych węzłów przyjaźni łączącej od wieków obydwa mocarstwa i w stosunkach przyjacielskich utrwalić zaufanie pomiędzy obu cesarstwami. Jest to zadatkiem pokoju i uspokojenie jak najgłębszego znaczenia. Nie mieszając bynajmniej głosów naszych z niezliczonemi głosami prasy zagranicznej i krajowej w odniesieniu do zjazdu wolno nam mieć nadzieję, że tenże będzie i niczem innem być nie może, jak nowem zatwierdzeniem polityki pokoju, starającej się o utrwalenie przyjaźni obu potężnych cesarstw.

— **Z Francyi** dochodzą znowu bardzo smutne wiadomości. W Izbie poselskiej postawił Boulanger wniosek o rozwiązanie Izby i rewizyą konstytucyi. Z tego powodu powstało tak wielkie zaburzenie, jakiego izba francuzka jeszcze nie przeżyła. Od początku do końca można było w Izbie słyszeć same wyzwiska i grubijaństwa. Główne nieporozumienie zaszło pomiędzy Boulangerem a ministrem Floquetem, z jakiego powodu przyszło do pojedynku. Floquet otrzymał lekką ranę w piersi, podczas gdy Boulanger został zraniony w szyję tak niebezpiecznie, iż ciężko mu oddychać.

— **W Paryżu** obchodzono w dzień po tych burzliwych zajściach narodową uroczystość (zburzenie Bastyli), która podług zamiarów kierujących polityków republikańskim kierownikom miała posłużyć do jeszcze większego pozyskania sobie starych przyjaciół. Już w przededniu uroczystości, w nocy z piątku na sobotę był niemal cały Paryż na nogach. Prawie na wszystkich ulicach przychodziło do starć pomiędzy zwolennikami Boulangera, a stronnikami rządu; w wielu miejscach zaszły bójki na pięście i kije, a policya zmuszoną była aresztować wiele osób. Przy jednej ulicy zebrał się około północy tłum liczący blizko 2000 osób, hałaśliwe wznosząc okrzyki: „Niech żyje Boulanger!" „Precz z Floquetem!" Rozwiązać Izbę! Inni znowu krzyczeli: „Precz z Boulangerem!" i t. p.

Takim był przeddzień uroczystości. Dzień zaś następny narodowego święta minął podobno dość spokojnie, paryzkie telegramy jednakże do dzienników berlińskich podnoszą, że nie było widać pośród zebranych tłumów takiej ochoczości, jak dawnemi laty. Na Lougchamps odbył się wielki przegląd wojska, na który przybyli prezydent rzeczypospolitej Carnot i inni ministrowie, powitani przez publiczność okrzykami: „Niech żyje Carnot! Niech żyje Floquet! Niech żyje rzeczpospolita!"

— **Urzędowy dziennik** dla Alzacyi i Lotaryngii „Landes Zeitung" ogłasza rozporządzenie na mocy którego prywatne dokumenta w francuzkim języku, o ile takowe noszą późniejszą datę jak 1go lipca 1872 lub w żadną nie są zaopatrzone datę, począwszy od 1-go stycznia 1889 r. mają być zaopatrzone w niemieckie tłumaczenie, uwierzytelnione przez zaprzysiężonego niemieckiego tłumacza. — Krok to dalszy do zrównania nowych prowincyi z staremi prowincyami Prus.

— **Królowa angielska Wiktorya** przyjmowała w sobotę na osobnej audyencyi dra. Mackensie. Jak prywatny telegram londyński berlińskiego „Tageblattu" donosi, przesłał dr. Mackenzie dziennikom londyńskim doniesienie, że cesarzowa matka Wiktorya poleciła mu napisać dla niéj prawdziwy opis choroby cesarza Fryderyka celem sprostowania licznych błędów, zawartych w ogłoszonej w ostatnich dniach przez niemieckich lekarzy broszurze.

Pogrzeb ś. p. Władysława Wierzbińskiego.

(Korespondencya z Poznania.)

W niedzielę d. 15go lipca odbył się pogrzeb ś. p. Władysława Wierzbińskiego długoletniego posła do sejmu pruskiego; a odbył się nader wspaniale. Niezliczone tłumy obywatelstwa tak miejskiego jak wiejskiego zebrały się, aby zmarłemu oddać ostatnią przysługę. — Przed wyniesieniem ciała z domu żałoby, przemawiało czterech mówców przy trumnie, i to panowie Dobrowolski, redaktor „Dziennika Pozn.," p. dr. Szułdrzyński z Siernik, p. poseł Magdziński i jeden jeszcze obywatel ziemski, o którego nazwisko jednak dowiedzieć się nie mogłem. — Przy odgłosie marsza żałobnego Chopina, wykonanego przez kapelę p. Dembińskiego, ruszył kondukt żałobny o 5tej po południu na cmentarz św. Marcina. Orszak tworzyły wszystkie niemal istniejące w Poznaniu towarzystwa i korporacye. Szły zatem na samym przodzie cechy i bractwa, za nimi postępowało towarzystwo rękodzielników, za tem tow. rzemieślników polskich, następowało towarzystwo młodych przemysłowców, potem tow. starych przemysłowców, tow. młodych kupców, korporacya kupiecka, członkowie Stelli, towarzystwo Staszyc, koło śpiewackie, stowarzyszenie drukarzy polskich; za muzyką postępowała deputacya włościan i ludu, potem deputacya obywateli ziemskich, deputacya obywateli poznańskich, deputacye poszczególne Gniezna, Wągrówca, Mogilna itd.; za temi dziennikarze, deputacya Sokołów, wreszcie deputacya towarzyszów z roku 1863, tuż przed trumną, który przez całą drogę nieśli członkowie towarzystwa Sokół, szły dzieci, które sypały kwiaty na drogę. Trumnę otaczali posłowie, członkowie komitetu centralnego wyborczego, oraz żołnierze z roku 1830, 48 i 63. Dodać należy, że każde z wyżej wymienionych towarzystw niosło wieniec. — Nad grobem przemówił jak zwykle nader gorąco, patryotycznie i serdecznie ksiądz dr. Stablewski, a przedstawiwszy słuchaczom tak dobrze nam znane i tak ciężko nas dotykające ciosy i nieszczęścia narodu, wykazał o ile większą dla tego właśnie jest strata, jaką ponosimy przez śmierć śp. Władysława Wierzbińskiego, człowieka nietylko nieposzlakowanego honoru, ale człowieka twardego jak skała, który przed niczem się nie cofnął i niczego się nie uląkł, jeżeli chodziło o obronę sprawy narodowej.

Obrząd cały zakończyło koło śpiewackie zaintonowaniem pieśni „Módlmy się". — Cały obchód pogrzebowy wywarł w ogóle na uczestników jak najrzewniejsze wrażenie, i widać było, że tłumy te nie z prostej tylko ciekawości się zebrały, ale że rzeczywiście uznają zasługi nieodżałowanego nieboszczyka, i choć w ten sposób wdzięczność swoją jeżeli już nie jemu, to przynajmniej pozostałej rodzinie oddawać i wyrazić pragną. Zresztą jeżeli kto, to śp. Wł. Wierzbiński na wdzięczność tą najzupełniej zasługiwał, jako mąż czynny w każdej potrzebie i do ostatniej chwili życia. Dość przytoczyć, że nietylko jako młody i silny człowiek brał udział w powstaniu, ale kiedy długa i ciężka słabość powaliła go, nawet wtenczas nie przestał być czynnym, i o ile mógł pomagał sprawie narodowej, będąc członkiem tajnej organizacyi powstania w r. 63. Wreszcie jako poseł okazał dostatecznie i niejednokrotnie gorącą miłość ojczyzny, prawość swoją i tak umiał zachować godność narodową, o ile to w jego siłach było, że słusznie ogólny żal po sobie zostawia, i pamięć jego słusznie dla każdego Polaka świętą być powinna. Oby mu ziemia była lekką.

---

jak widma śmiertelne skały nadbrzeżne w całej swej własnej nagości stanęły przed strwożonemi oczyma, mewy jęczały przeraźliwie, majtkowie spuszczali żagle, kapitan świstawką wydawał rozkazy, wreszcie okręt przybył do brzegu i rozległ się łoskot pomostu, spuszczanego na pokład. Wszyscy biegli jak opętani wszczął się krzyk, harmider, wrzawa, — więc i ja choć odurzony tą nieznaną sceną, instynktownie uchwyciłem za kuferek i biegłem za innymi. Uczuwszy ląd pod nogami, lżej trochę odetchnąłem i zacząłem pytać przechodniów, w jaki sposób dostać się można do Londynu. Ale jeden i drugi spojrzał na mnie, wzdrygnął ramionami i poszedł. Nie rozumieli po francuzku, ja zaś nie mówiłem po angielsku. Wtem owa Francuzka, o której wspominałem, ujrzawszy mnie w tłumie przybiegła i widząc me zakłopotanie, dopytała się o wszystko jakiegoś chudego Anglika, pomogła kupić bilet pocztowy i pieniądze zmienić, jednem słowem zajęła się mną jak dzieckiem. Uścisnąłem jej dłoń serdecznie, podziękowałem za opiekę i pojechałem......

Tu pan kapitan odetchnął głęboko, a po chwili znów zaczął mówić.

W Londynie stanąłem o zmierzchu, — powietrze było czyste choć mroźne, ale ulice niemiłe sprawiały wrażenie. Dobyłem z kieszeni list polecający, który otrzymałem w Paryżu, spojrzawszy na adres i zawoławszy fiakra kazałem się wieść do przeznaczonego mi opiekuna. Nie znając prawie wcale angielskich pieniędzy wyjąłem kilka sztuk z kieszeni i pokazałem stangretowi na migi, by wziął co się należy. Uczciwość angielska w tym względzie jest znana, bo policya zapobiega nader bacznie wszelkim nadużyciom. Stangret poskrobał się też trochę po głowie, potem wziął jakąś małą monetę, szepnął „All rigt" (Wszystko dobrze) i odjechał zostawiając mnie przed domem, który mu wskazałem.

Wszedłem do pięknej sieni i zapukawszy na drzwi spytałem się po francuzku:

Nie mieszka tu pan Hnicki?

Mieszka, ale wyjechał, — odrzekł łamaną francuzczyzną portjer.

A kiedy powróci? spytałem trwożliwie.

Nie wiem, może za dwa tygodnie, może i później.

Blady z przerażenia wyszeptałem zaledwie „merci" (dziękuję) i wyszedłem taczając się prawie z pokoju. Bo cóż ja miałem począć w olbrzymim mieście, gdzie żywej duszy nie znałem z kilkoma zaledwie frankami w kieszeni; bez angielskiego języka i znajomości tego labiryntu ulic, uliczek i placów. Szedłem więc błędny i zrozpaczony, ludzie mną potrącali, śmiechy, turkoty, wołania dochodziły mych uszu, a ja szedłem dalej i dalej, — gdzie? dokąd? sam nie wiedziałem. Wreszcie uczułem znużenie, — chłód i głód zaczął mi dokuczać. Spojrzałem po domach i ujrzawszy skład przyzwoity weszedłem do niego pytając kupczyków, czyby mi nie mogli wskazać jakiego hotelu taniego. Spojrzeli po sobie, aż w końcu jeden z nich mówiący po francuzku wskazał mi opodal dom z czerwoną latarnią i zapewnił, że tam tanio oraz przyzwoicie. Zwróciłem więc me kroki ku miejscu wskazanemu, poprosiłem o skromny pokoik, zjadłem jeszcze skromniejszą kolacyę, i usnąłem snem gorączkowym. Nazajutrz pytałem, kelnerów o mieszkanie jakiego Polaka, lecz żaden nie umiał mi powiedzieć; a że to była niedziela więc wszystkie biura policyjne i informacyjne były zamknięte, — w Anglii bowiem niedzielę i święta obchodzą wiele uroczyściej jak u nas. Rozbolały ciągłemi zawodami byłem w rozpaczy nieomal, a rozpacz ta tem większą się stała, gdy po zapłaceniu rachunku hotelowego ujrzałem się panem zaledwie kilku pensów. Zabrałem więc mój kuferek i znowu rozpocząłem bezważną wędrówkę po ulicach. Co jeść będę? gdzie noc przebędę? ha! Bóg chyba wiedział.

Gdy wreszcie już nogi wypowiedziały mi posłuszeństwo postanowiłem wejść do nędznie dosyć wyglądającej traktyerni i tu pozostać jak najdłużej. Wszedłszy poprosiłem o bułkę i kieliszek wódki, bo na sutszy posiłek kieszeń moja nie starczyła. Posiliwszy się trochę w głębokiej utonąłem zadumie i było mi tak okropnie na duszy, że płakać się chciało i głową bić o ścianę i rozedrzeć tę pierś skołataną, którą wszyscy opuścili.

W sali siedziało kilka osób, lecz nikt na mnie nie zwracał uwag . Jedni czytali, drudzy gwarzyli, ja sam tylko siedziałem jak trup między żywymi. Kelnery już znacząco poczęli się kręcić koło mnie, czekając na nowy obstalunek, a ja grosza przy duszy nie miałem, choć jeść mi się chciało, bo naczczo wyszedłam z hotelu. Co robić? Co robić? Tysiąc razy stawiałem sobie to pytanie, lecz tylko szmer uliczny na nie odpowiadał. I przypomniałem sobie moją wioskę rodzinną, którą Moskale zabrali, siwego ojca siedzącego przy kominku, matkę w czepku ogromnym, tulęcą swego pieszczocha. Ha! gdzie oni? może już w mogile. To znowu zamajaczyły mi białe orły krwią zbroczone, bracia — żołnierze, bitwy, strzały.....

Nagle! Boże! co to jest? co ja słyszę? Za oknem jakieś dźwięki się ozwały, jakieś tony, jakaś muzyka znajoma. Boże tam Anglik na katarynce wygrywał krakowiaka........

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika kościelna.

Ojciec św. Leon XIII. o wolności człowieka.

(Ciąg dalszy).

Równość prawa i prawdziwe pośród ludzi braterstwo pierwszy głosił Jezus Chrystus — a nauka apostołów echem słów Jego po całym rozbrzmiała świecie, kiedy nauczali, że niemasz ani Żydów, ani Greków, ani Barbarzyńców, ani Scytów — lecz że wszyscy braćmi w Chrystusie jesteśmy. W tej mierze tak wielka i tak powszechnie znana jest moc Kościoła, że gdziekolwiek pokazały się ślady stóp jego, tam (jak to ogólnie wiadomo), dziki obyczaj długo utrzymać się nie może, lecz natomiast w miejsce dzikości wstępuje łagodność, w miejsce ciemności barbarzyńskich światło prawdy wkrótce wstępuje. Również nie przestał Kościół nigdy ludów ucywilizowanych otaczać wielkiemi dobrodziejstwy, — czy to opierając się zachciankom niegodziwości, czy też odbierając krzywdy od głów niewinnych i słabych, czy wreszcie starając się o to, aby w państwach utrzymały się te prawa i konstytucye, które obywatele dla ich słuszności ukochali, a których postronni dla wewnętrznej potęgi się obawiali.

Nadto najistotniejszym obowiązkiem każdego jest szanować zwierzchność i chętnie poddawać się pod rygor praw sprawiedliwych: czem się dzieje, że, dzięki dzielności i czujności praw, ludzie od krzywdy niesprawiedliwych wolni być mogą.

Prawowita władza od Boga pochodzi, a kto się władzy sprzeciwia, ten się rozkazom Boga sprzeciwia; w ten sposób posłuszeństwo wielce uszlachetnia, ponieważ podajemy się najwyższej i najprawiedliwszej powadze. Atoli tam, gdzie kto nie ma prawa do rozkazywania, albo jeśli władze nakazują coś, co się sprzeciwia rozumowi, prawu przeczystemu i rozkazowi Boga — tam słuszną jest rzeczą nie słuchać człowieka, abyśmy Boga słuchać mogli. W ten sposób mając zamkniętą drogę do tyraństwa, władza wszystkiego ogarnąć nie może, a każdy obywatel będzie miał praw swych poręczenie, żadna rodzina, wszystkie członki pospolitej rzeczy o swoje prawa lękać się nie potrzebują, — wszystkim zapewniona będzie wolność, która na tem polega (jakeśmy to wyżej pokazali) aby każdy mógł żyć według praw i według zdrowego rozumu.

Gdyby ci, co rozprawiają o wolności, rozumieli tę wolność sprawiedliwą i uczciwą, tę wolność, którą co dopiero określiliśmy, nikt nie ważyłby się czynić Kościołowi tego zarzutu, który wielu w największej niesprawiedliwości mu czynią, jakoby Kościół był nieprzyjacielem wolności indywidualnej lub wolności państw. Lecz jaki wielki jest zastęp tych, którzy za przykładem Lucypera, który wyrzekł owo grzeszne słowo: „nie będę służył,“ przez wolność nie rozumieją nic innego, jak otwartą i nierozumną swawolę. Takimi są ci, którzy należą do owej szkoły tak rozgałęzionej i tak potężnej i którzy biorąc swoją nazwę od nazwy wolności (liberatus), chcą, aby ich nazywano wolnodumkami (liberałami).

I rzeczywiście, czem są stronnicy racyonalizmu i naturalizmem we filozofii, tem są obrońcy liberalizmu w sferze moralnej i cywilnej, ponieważ wprowadzają w krainę obyczaju i życia praktycznego zasady, przyjęte przez wyznawców naturalizmu. Zaś zasadą wszelkiego racyonalizmu jest bezwzględne panowanie rozumu ludzkiego, który odrzucając posłuszeństwo, winne rozumowi bożemu i wiecznemu i twierdząc, że sam od siebie tylko zależy, sam siebie uważa za najwyższą zasadę, za źródło i sędziego prawdy. Takie są uroszczenia wyznawców liberalizmu, o których mówiliśmy; podług nich niema w życiu praktycznem żadnej boskiej potęgi, którejby trzeba być posłusznym, lecz każdy jest sam dla siebie własnem prawem. Ztąd pochodzi ta nauka moralności, którą nazywają niezależną i która pod pozorem wolności odwracając wolę od zachowywania przykazań bożych, prowadzi człowieka do swawoli bez granic. Jakie tego są ostateczne skutki, mianowicie w społeczeństwie ludzkiem, każdy łatwo widzieć może. Bo kiedy utwierdzi się to przekonanie w duchu ludzkim, że nikt nie ma władzy nad człowiekiem, następstwem tego będzie, że przyczyny, wytwarzającej społeczności cywilne i społeczeństwo, nie należy szukać w jakiemś zewnętrznem principium lub wyższem nad człowieka, lecz w wolnej woli każdego i że władza publiczna pochodzi od ogółu, który jest jej pierwszem źródłem: prócz tego, czem rozum osobisty jest dla każdego człowieka z osobna, to jest jedynem prawem i regułą życia prywatnego, — tem rozum zbiorowy powinien być dla ogółu w dziedzinie spraw publicznych; ztąd władza należąca do mnóstwa i większości, tworzące same prawo i obowiązek.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta. Zabawa „Kółka towarzyskiego,“ która się odbyła w ostatnią niedzielę, udała się świetnie. Ogólnie obawiano się, że deszcz, który w ostatnich dniach codziennie przepadywał, i w niedzielę nie zrobi wyjątku, zwłaszcza że dzień ten dopołudnia był pochmurny. Inaczej się jednak stało, gdyż popołudniu jakby na życzenie wszystkich w zabawie uczestniczących zajaśniała najpiękniejsza pogoda, tak że wymarsz z Gliwickiej ulicy (z sali Kółka towarzyskiego) do kościoła świętej Jadwigi bardzo uroczysty przybrał charakter. W kościele św. Jadwigi wysłuchano nieszpór na podziękowanie panu Bogu, że po całorocznej pracy i znoju dozwolił nam doczekać tak wesołych chwil. Następnie zaś wyruszono do Cesarskiego ogrodu, gdzie przy doskonale wykonanym koncercie bawiono się w gry i t. p. O godzinie 9tej wieczorem wyruszył znowu cały pochód do hotelu Wandla, a tutaj spędzono przy ochoczym tańcu całą noc aż do białego rana. Cała zabawa odbyła się we wzorowym porządku, bo też przewodniczącym był jako prezes kółka pan Kotula, zacny i powszechnie szanowany obywatel z Królewskiej Huty.

Do ogólnego ożywienia przyczynił się także nie mało liczny udział gości, którzy przybyli z różnych stron, jako to z Bytomia, Chorzowa, Szopienic i t. d. Wszystkim tym gościom składamy za pamięć o Kółku naszem towarzyskiem serdeczne podziękowanie.

Niemieckie Piekary. Bardzo pożałowania godny przypadek spotkał żonę komornika Geidzik. Przez nieostrożność bowiem wpadła nieszczęśliwa do sklepu i złamała sobie w dwóch miejscach rękę, prócz tego odniesła różne inne ciężkie uszkodzenia.

Mysłowice. Tutejsza policya aresztowała kilku robotników, którzy w przeszłym tygodniu ośm różnych kradzieży popełnili. Aresztowanymi są znani łazęgi Reich, Helbig i Dubiel z Mysłowic. Ostatni uciekł za granicę do Polski, został jednakże tej samej nocy tutaj przy kradzieży schwytany i przez Moskali tak dalece zbity, że się znajduje pomiędzy śmiercią a życiem. Moskale wydadzą go dopiero w tenczas, gdy po wyzdrowieniu zasłużoną karę odsiedzi. Większą część skradzionych przedmiotów odnaleziono, taksamo wypośrodkowano kryjówkę, w której złodzieje przesiadywali.

Mikołów. Kopalnią „Marty - Valeski“ ma podobno, jak donosi „Ob. Wand.,“ kilka tutejszych kupców, zamiar na własność przejąć. Kopalnia ta jest najstarsza w tutejszej okolicy i zmieniała w ostatnich 30 latach 6 razy swych posiedzicieli.

Racibórz. W dniu 14go b. m. spostrzeżono pod mostem kolejowym niedalako fabryki papieru chłopca płynącego, który walczył ze śmiercią. Dziewięcioletnie dziecko łowiło ryby na wędkę i wpadło w wodę. Zatrudniony przy fabryce polier mularski Adamiec wskoczył bez namysłu w Odrę i wyratował dziecko z niebezpieczeństwem własnego życia. Zasłużona nagroda z pewnością wybawcę nie minie.

Wrocław. W nocy z soboty na niedzielę zastrzelił się na Placu królewskim jakiś akademik w okropny sposób. Broń palną nabił wodą, a gdy stróże po usłyszeniu wystrzału przybiegli, spostrzegli, że czaszka na wszystkie strony się rozleciała. Trupa samobójcy zaniesiono do anatomii. Powodem samobójstwa młodego człowieka były podobno nieporozumienia jakieś z kolegami.

Różne nowiny potoczne.

— **Strajk piekarski** we Lwowie smutny wziął obrót. Nocy wczorajszej z polecenia starostwa udał się do Lisienic sekretarz powiatowy z 30 żandarmami a starszy komisarz policji p. Blaim z 50 żołnierzami policyjnymi. Po przybyciu na miejsce, oddział ten znalazł strajkujących śpiących w szopie. Do wnętrza wszedł sekretarz i kilku żandarmów, którzy wezwali piekarzy do opuszczenia szopy i towarzyszenia im do miasta. Strajkujący nie stawili najmniejszego oporu i otoczonych eskortą przyprowadzono o świcie na podwórze gmachu policyjnego. Aresztowanych jest 138, wielu bowiem udało się wieczorem z lasku do miasta, celem zabrania z sobą do Lisienic bielizny i cieplejszej garderoby. Rano zaczęło się dochodzenie. Trzech komisarzy spisywało na inspekcji z każdym pojedyńczo protokół, badając miejsce zamieszkania, przynależność, czas, od kiedy pozbawiony jest zajęcia, gdzie i u którego majstra pracował, oraz z jakich powodów przyłączył się do strajku, czyli z własnej woli, czy też podmówiony przez innych. Wszystkich nie tutejszych odstawiono do arestów miejskich przy ul. Słonecznej i Gródeckiej, celem odszupasowania ich do miejsca przynależności. Podobnie postąpiono z tymi, którzy nie mogli dowieść, iż przed strajkiem pracowali w piekarni, zaś wszystkich tych, którzy opuścili świeżo robotę, przestrzegli komisarzowie, iżby do dni trzech postarali się o zajęcie, w przeciwnym bowiem razie, będą również aresztowani. Zapytywano dalej każdego robotnika pojedyńczo, czyli chce wrócić do majstra, u którego robotę porzucił, na co znaczna większość biedaków chcąc nie chcąc godzić się musiała, kwestja jest jednakże, czyli majstrowie ich przyjmą, a co główniejsze na jakich warunkach.

Kilku czeladnikom zarzucono opór przeciwko władzy, wichrzenie spokojności publicznej, a nawet gwałt, których to przestępstw dopuszczać się mieli przy różnych okolicznościach; tych odstawiono do sądu.

Przykrym był bardzo widok łkających głośno kobiet z niemowlętami na ręku, żon i sióstr, które tłumnie zalegały wczoraj rano ulicę przed policją, chcąc sic widzieć z mężami, pocieszyć ich, dodać wreszcie otuchy . . .

Ostatecznie dowiadujemy się, iż policja spisawszy z wszystkimi strajkującymi protokoły, wezwała ich, ażeby w myśl § 3 ust. z 24. maja 1885 r. nr. 89 dzien. praw p. (o włóczęgostwie) do dni trzech postarali się o stałe zatrudnienie, a na razie zaś należących do Lwowa — uwolniła. Skazanych na wyszupasowanie odstąpiono do dalszego zarządzenia magistratowi. Śledztwo wykryło, iż między strejkującymi w Lisienicach przebywało stale kilka indywiduów, nic nie mających z piekarzami wspólnego, np. przytrzymano tam jednego owocarza, cieślę, preclarzy, którzy wychodzili tylko oczywiście na wyzysk. („Kuryer Lwowski“.)

— **Kradzież** w Wagonie. Dnia 20go czerwca wyjechał z Wiednia do Lwowa IIIcią klasą kolei żelaznej handlarz Kranz zamieszkały w Sokalu. W wagonie był jeszcze jeden pan i dwie panie. Na jednej stacyi za Wiedniem wsiadł do tegoż przedziału jakiś 30letni, silnie zbudowany i porządnie ubrany mężczyzna. Ten przedstawił się jako fabrykant, zawiązał zaraz rozmowę z Kranzem i częstował go cygarami i wódką z flaszki, sam udając że pije. Wkrótce po napiciu się dziwna senność zmorzyła Kranza, który zasnął i nie obudził się aż w Krakowie. W wagonie nie było nikogo z towarzyszy podróży, a z kieszeni handlarza znikła koperta listowa, w której było 6000 złr. w notach bankowych. Pierścienia, złotego zegarka z łańcuchem, anni innych kosztowności nie tknął złodziej. Poszukiwania okazały się daremnemi.

— **Ojciec 117 dzieci.** Tyle tylko dzieci ma Amerykanin Nero w Jonesborne w Ameryce. On sam podaje, że ma 108 lat. Ożenił się 9 razy. Dziewiąta żona ma obecnie 67 lat. Nero jest założycielem osobnej sekty religijnej i jest jej przełożonym.

Nowiny Amerykańskie.

— **Pewne towarzystwo** mężczyzn i dam w Newarku, liczące 16 osób, wyjechało małym żaglowcem na zatokę morską. Wszyscy byli weseli, poczęli żartować z sobą, a gdy wszyscy stanęli po jednej stronie, żaglowiec przewrócił się i wszyscy wpadli do wody. Było to blisko brzegu, więc też pomoc przybyła natychmiast, ale pomimo tego tylko 10 osób ocalono, a sześć wyciągnięto trupami.

— **Zastój w walcowni.** Jak przewidywano, zamknięto od ubiegłego poniedziałku tutejsze walcownie, przezco 1500 ludzi straciło zajęcie. Pomiędzy robotnikami naszymi w walcowniach niema żadnego nieporozumienia, ale że stowarzyszenie tz. Amalgameted Iron and Steel Workers w Pittsburgu nie przyjęło cen płacy proponowanych na rok następny przez fabrykantów, a przez to strajk powstał, więc fabrykanci tutejsi zamknęli fabryki ażeby odczekać wyniku tej sprawy. Fabrykanci oświadczyli, że nie rozpoczną prędzej pracy, dopóki nieporozumienia w Pittsburgu nie zostaną załatwione.

— **Po amerykańsku.** Policya odkryła niedawno w południowej Karolinie stowarzyszenie, założone w celu oszukiwania kompanii od zabezpieczenia życia. Członkowie stowarzyszenia zabezpieczali ludzi, którzy w ogóle nie istnieli. Że podobne oszustwa udawały się, można sobie tem wytłomaczyć, że każda kompania ma swych agentów, którzy pragnąc otrzymać dość wysokie komisye nie są zbyt skrupulatni w przyjmowaniu kandydatów. Stowarzyszeni odkopywali raz poraz jakiego krótko przedtem pochowanego trupa, brali od będącego z nimi w zmowie lekarza świadectwo śmierci i odbierali sumę zabezpieczoną. Takim sposobem obrabowali towarzystwa zapezpieczenia na życie w przeciągu jednego roku na 30 000 dol. Wreszcie detektywi kompanii poznali się na tych sprawkach i zaaresztowali całą bandę. Jeden z nich popełnił samobójstwo, drugi zdołał nciec, ale 6 innych pochwycono i staną oni niezadługo przed sądem, lecz nie znaleziono przy nich pieniędzy.

— **Wyprawa na bawoły.** Donosiliśmy niedawno, pisze „Zgoda,“ że dziennik chicagoski „Times“ urządził wyprawę na bawoły. Myśliwi mieli bawoły owe chwytać żywcem, a reporterzy pisma tego zabrali z sobą kilka klatek pełnych gołębi listowych, by je z nowinami wysyłać z okolic, w których nie było komunikacyi telegraficznej. Otóż wyprawa owa w rzeczywistości przyszła do skutku. Wedle wiadomości gołębich schwytano dotychczas 15 wyrosłych bawołów i 7 cieląt bawolich. Zwierzęta te będą rozdzielone po rozmaitych farmach Stanów Zjednoczonych, a przez krzyżowanie z krowami swojskiemi spodziewają się wielkiej poprawy rasy. Takim sposobem ta wyprawa, która miała tak awanturnicze wejrzenie, okazuje się dziełem nader pożytecznem.

Kalendarz.

Piątek 20go lipca Czesława w. patr. Pol., Sobota 21go lipca Praksedy p., Niedziela 22go lipca Maryi Magdaleny, Poniedziałek 23go lipca Apolinarego b. i m.

Wschód słońca o godz. 4. minut 4, zachód o godzinie 8. minut 7.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.